

**Tadeusz Frąckowiak**

Prof. dr hab.  
Uniwersytet im. A. Mickiewicza  
w Poznaniu

## Krzyż, śmierć i nadzieja

*„Każdemu daj śmierć jego własną Panie.  
Daj umieranie, co wynika z życia,  
gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie”.*

*(R. M. Rilke)*

**Refleksja o inkluzjonizmie.** Wczesne, ale także i te od nich znacznie późniejsze definicje nauk przyrodniczych, próbujących rozwiązywać problemy egzystencjalne, zdołały co najwyżej odsłonić dość prozaiczne (a może wręcz banalne) doświadczenia umierania, śmierci i ludzkiego przemijania. Wydaje się to stanowić ewidentne następstwo *dominacji* w nauce *metody pozytywistów* i postawy *agnostycznej* wielu dawnych i wielu współczesnych uczonych<sup>1</sup>. Od kiedy większość z nich na dodatek utożsamiła swój stosunek do natury/istoty człowieka z *ideami scientyzmu*, życie ludzkie powszechnie postrzegane jest w postmodernistycznej cywilizacji przez odczynniki bogato wyposażonych w sprzęt laboratoriów medycznych. Laboratoria dostarczają masowo dowodów, iż „*śmierć jest to trwale zaprzestanie wszystkich życiowych czynności*”<sup>2</sup>. Ale czy czasem definicja nie upraszcza tej zasadniczej i koniecznej perspektywy ludzkiego życia „wobec której wszelkie inne zagadnienia bledną...”<sup>3</sup>? Nie przypadkiem przecie prawie każdy z wielkich filozofów na początku swoich rozmyślań o śmierci zastrzega się, że i ona, „i zespół zagadnień z nią związanych były zawsze przedmiotem refleksji i rozważań największych geniuszy myśli”<sup>4</sup> – z Cynceronem włącznie, zdającym się utożsamiać nawet samą filozofię z „*commentatio mortis*”<sup>5</sup>.

Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości, iż definicje i określenia przyrodniczo – medyczne zaciemniają perspektywę myślenia o losie człowieka – bez względu na

---

<sup>1</sup> S. Wielgus, *Dobra jest więcej*, Płock 2001, s. 165 i dalsze.

<sup>2</sup> Zobacz: L. Watson, *Biologia śmierci*, Poznań 1992, s. 32 i kolejne.

<sup>3</sup> M. A. Krąpiec, *Ja – człowiek*, Lublin 1991, s. 427.

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 427.

<sup>5</sup> Zobacz: J. Pieper, *Człowiek i nieśmiertelność*, Paryż 1970.

to, czy spogląda się na niego jako na *fatum mahometanum*, *fatum stoicum*, *fatum christianum*, czy w inny jeszcze sposób<sup>6</sup>.

Uproszczone i przyrodnicze myślenie o losie – końcu człowieka, czyli inaczej *bycie ku śmierci*, przede wszystkim pomija różnicę między nim samym a przyrodą (*inkluzyjizm*). Jest jak stwierdza R. Otowicz<sup>7</sup>, naturalistyczno – biologiczną wizją świata i miejsca w nim rodzaju ludzkiego.

Wizja niefrasobliwie lekceważy wartości: *Transcendencję*, religię, etnologię edukacji, etykę etc.

Nawet nie uświadamia społeczeństw, jak rozmaicie można pojmować owo bycie ku śmierci. Pomija między innymi punkt widzenia Heideggera<sup>8</sup>, gdzie jest to *trwoga przed nicością*. Nie zauważa koncepcji L. Brosa<sup>9</sup>, który podobnie jak całe chrześcijaństwo uważa, iż śmierć to rzeczywiste „*dies natalis, dzień narodzin naszego ducha, nasz pierwszy w pełni osobowy akt*”<sup>10</sup>. Oczywiście istnieją również w tej kwestii inne jeszcze stanowiska, których iluzjonizm nie traktuje zbyt serio. Ale nie może być inaczej. Wyrasta z tendencji do *epistemologicznego redukowania* aktu poznania, gdzie poza wynikiem eksperymentu empirycznego oraz *materialną przyczyną życia i śmierci* niczego więcej nie zamierza się traktować poważnie.

We wspomnianej wizji nie ma miejsca na *współczynnik humanistyczny*, ani na wiarę i nadzieję dotarcia do prawdy o człowieku – *bycie pogranicznym*. Czasem buntuje się przeciwko temu wszystkiemu współczesna humanistyka. Poszukuje pełniejszych ujęć tego jakże trudnego poznawczo zagadnienia, aby nikogo nie pozbawić nadziei. Bez nadziei *zgoda na świat nie jest możliwa*.

\*

**Śmierć jak ramiona krzyża**<sup>11</sup>. Humanistyka staje się przez to bliższa doświadczeniu codzienności, gdzie zwyczajna przyzwoitość nakazuje człowiekowi szanować wiarę pokoleń. Na powierzchnię życia wydobywa wiele z tego, co retorta przyrodniczego laboratorium pominęła lub czego nie odkryła w treściwej zawartości powtarzanego przez stulecia, opatrzonego cudzysłowem stwierdzenia: „*Ecce homo!*” pedagogiczna retoryka.

Trudząc się, żeby po swojemu wytłumaczyć, co w „humanum” jest *nie wyrażone, a co niewyraźalne*<sup>12</sup>, humanistyka zwykła odróżniać mądrość od szukania informacji o

<sup>6</sup> G. Druzosi, A. Roussel, *Filozofia. Słownik, pojęcia, postacie, problemy*, Warszawa 1997, s. 225.

<sup>7</sup> R. Otowicz, *Etyka życia*, Kraków 1998, s. i kolejne.

<sup>8</sup> Zobacz: Ch. Charbanis, *Śmierć, kres czy początek*, Warszawa 1987, s. 256.

<sup>9</sup> Koncepcję tę omawia M. A. Krapiec, *Ja – człowiek...*, *op. cit.*, s. 428 i kolejne.

<sup>10</sup> *Tamże*.

<sup>11</sup> S. Weill, *Wybór pism*, Kraków 1991, s. 128.

<sup>12</sup> Zobacz: J. Bolewski, *Problemy z Prometeuszem*, *Przegląd Powszechny* 11/1998, s. 200 i następn.

ludzkim przemijaniu. Akceptuje obecność metafizyki nadziei, teologii krzyża, antropologii filozoficznej, bez których *tanatologia* wspierana medycznym wizerunkiem całego „pełnowymiarowego” człowieka bez wątpienia nie miałaby najmniejszego sensu. Takim sposobem wyobrażenie społeczne i *waloryzowanie Wielkich Tajemnic Świata człowieka* chroni się przed uproszczeniem, spospolitowaniem i zubożeniem, co czasem eufemistycznie bywa nazywane objawami *sklerokardii moralnej postmodernistycznej sceny*.

Zapewne dzięki temu śmierć i życie mogą „przekraczać” same siebie. Zyskują sposobność pozbycia się biologicznego gorsetu – jak w malarstwie wielkich mistrzów czy teoriach D. Kesslera<sup>13</sup>. A tu za sprawą twórczości pojawiły się zarówno bramy jak i drzwi śmierci, gdyż „*ars moriendi*” uwalnia *egzystencję od lęku* przed pocałunkiem, jakim swą obecność ujawniła śmierć w Ogrodzie Getsemani, zgłaszając swoje uzurpowane prawo nawet do samego Boga – Człowieka... W każdym z tych przypadków, powiadają znawcy problemu<sup>14</sup>, skraca się dystans pomiędzy śmiercią a człowiekiem. W pobliżu człowieka i człowieczeństwa powstają *liczne personifikacje*, nazwy oraz imiona jego zasadniczej i koniecznej perspektywy życiowej („*bliska nieznajoma*”, „*nieznane inaczej niż wszystko, co nieznane*”<sup>15</sup>, „*niemożliwość niemożliwości*”<sup>16</sup>). Niejeden jednak kierowany zwykłym instynktem życia woli za św. Franciszkiem zwracać się do tej bliskiej nieznajomej „*siostrze*”. Może doświadczając życia i lepiej rozumiejąc je niż inni przestał kojarzyć ziemski koniec z *pustką, pułapką niebytu, lub zniknięciem na zawsze*. Może zrozumiał, że śmierć „*testuje egzystencję pod kątem jej wartości, prócz grozy ofiarowując życiu prostotę, formę i rację*”<sup>17</sup>. Wreszcie może pojął i to, że człowieka definiuje się jako część czasu, skazaną na przemijanie, ale i część wieczności - *niezniszczalną*<sup>18</sup>. No cóż, „*śmierć czyli chwila jak ramiona, w której przecinają się wieczność i czas*”<sup>19</sup> dla jednych stanowi potwierdzenie koniecznego ładu, mającego trwałą egzystencję w Bogu<sup>20</sup>. Dla wielu innych była i będzie zapewne *anihilacją życia*. Wówczas jednak, gdy jedni i drudzy chcą uchodzić za humanistów zgodzą się co do jednego. Przyznają, że z jednej strony jest ona „*jakaś Tajemnicą o wymiarach przekraczających poza doświadczenia, a więc nieskończonych lub czymś w ogóle bezwymiarowym, z drugiej zaś – zdarzeniem zwyczajnym, które zachodzi empirycznie i dokonuje się niejednokrotnie na naszych oczach*”<sup>21</sup>. Jedno jest pewne: na drodze rozumienia, a może koniecznej akceptacji tego niepodważalnego faktu, stoi krzyż.

<sup>13</sup> D. Kessler, *Śmierć jest częścią życia. O prawo do godnego umierania*, Warszawa 1998.

<sup>14</sup> Zobacz: M. Wańczowski, *Księga żałoby i śmierci*, Opole 1993.

<sup>15</sup> *Tamże*, s. 85-86.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 85-86.

<sup>17</sup> P. Śliwiński, *Proza śmierci*, w: *Przegląd Powszechny* 11/1998, s. 192.

<sup>18</sup> *Tamże*, s. 192.

<sup>19</sup> S. Weill, *op. cit.*, s. 191.

<sup>20</sup> Por. L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma*, Kraków 1998, s. 175.

<sup>21</sup> V. Jankelevitsch, *Tajemnica śmierci i zjawisko śmierci*, w: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, Warszawa 1993, s. 45.

„*Krzyż stoi podczas, gdy świat się ciągle obraca i zmienia*” – tak głosi jeden ze starych liturgicznych tekstów, do którego odwołuje się w swych naukach Jan Paweł II<sup>22</sup>. To „ten sam krzyż, którym witamy budzący się dzień i z którym udajemy się na spoczynek. Ten sam, którym ojciec błogosławił swojego syna, udającego się w niebotyczną podróż i którym chrześcijańska matka żegna każdy napoczynany bochen chleba”<sup>23</sup>. Ów kosmiczny znak wyciśnięty na niebie i na ziemi<sup>24</sup> poświadcza transcendentny cel, jaki ma śmierć. Cóż zatem byłaby warta bez krzyża *tanatologia i etnologia edukacyjna* ze swoją ukrytą *ars moriendi*, skoroby pominęła tak ważny symbol europejskiej kultury utrwalony w modlitwie, ale także w *oratorium Haydna, malarstwie El Greca i Caravaggia*, obrządku i polskiej tradycji? *Sam Norwid* przecież pisał:

„- Gdzież się podział krzyż?  
- Stał się bramą”<sup>25</sup>.

\*

**Stat crus volvitur orbis**<sup>26</sup>. Jak upokorzona przez Boga – Człowieka śmierć nie ma wyciągać dłoni w stronę krzyża, skoro jest on „centralnym prasymbolem ludzkości, towarzyszy człowiekowi od niepamiętnych, jeszcze przedchrześcijańskich czasów i jest obecny w wielu prastarych cywilizacjach”<sup>27</sup>?

Historia i kultura uczyniły *zeń streszczenie każdego losu człowieka*<sup>28</sup>. Jego zasługą jest więc i to, że *sacrum zagroziło drogi profanum*. Wzniosłość i głębie tej myśli wyraża Haydnowskie „Siedem słów Chrystusa na Krzyżu”. Przede wszystkim oratorium przypomina, że cierpienie łączy silną więź ze śmiercią<sup>29</sup>. Jest straszliwym doświadczeniem nawet dla osoby niewinnej<sup>30</sup>. Ale krzyż strzeże spokoju mogił i ogłasza „podstawowy ład siły życia”<sup>31</sup>, jakby chciał przypomnieć światu, że „*Bóg jest pytaniem o Boga, śmierć jest odpowiedzią, a człowiek umiera tak, jak żyje*”<sup>32</sup>. Przeto rzadko kto zaprzecza temu, że nie tylko życie, ale również śmierć stanowi społeczne zadanie. Dowo-

<sup>22</sup> Jan Paweł II, *Modlitwy i rozważania na każdy dzień roku*, Warszawa 1999, s. 129 oraz S. Wielgus, *op. cit.*

<sup>23</sup> S. Wielgus, *op. cit.*, s. 57.

<sup>24</sup> *Tamże*, s. 54.

<sup>25</sup> C. Norwid, *Krzyż i dziecko*, w: C. Norwid, *Pisma wierszem i prozą*, Warszawa 1973, s. 127.

<sup>26</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 62.

<sup>27</sup> S. Wielgus, *op. cit.*, s. 57.

<sup>28</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć...*, *op. cit.*, s. 64 i kolejne.

<sup>29</sup> Zobacz: D. Kessler, *op. cit.*, s. 102.

<sup>30</sup> Patrz: J. Kolbuszewski, *Cmentarza portret semiotyczny*, w: *Przegląd Powszechny* 11/1994, s. 216 i kolejne.

<sup>31</sup> Por. Jan Paweł II, *Modlitwy...*, *op. cit.*, s. 129.

<sup>32</sup> P. Śliwiński, *Proza śmierci*, w: *Przegląd Powszechny* 11/1998, s. 197.

dzi tego przecież *semiotyczny obraz nekropolii* – mądrościowej księgi *dwóch czasów człowieka*.

O jednym i o drugim z czasów przypominają żywym liczne, epitafijne inskrypcje, wydobywające z zapomnienia przejmującą informację: „*tu leży – to był człowiek!*”<sup>33</sup>. Każą pamiętać o czymś równie ważnym jak to pierwsze: dobra jest więcej aniżeli zła<sup>34</sup>.

Informacje onomastyczne, peryfrastyczne i symboliczne identyfikują z tym pierwszym, chociaż każdy ma tu prawa do swojej osobistej teodycei. Dramatyczno-kontemplacyjna *tanatomachia symboliki i epitafia* po prostu służą dobru. Ratują w pewnym sensie od niewidzialnych pułapek niebytu i tych, którzy już byli, i tych którzy są bądź dopiero będą zdążać pielgrzymią drogą życia. A skoro tak, to nadzieja krzyża zostaje wpisana w rzeczywistość. Utopia rzutuje nadzieję w przyszłość, a ta ostatnia przestaje być utożsamiana z nicością.

W mniemaniu jednych, odczytujących bardziej sercem niż rozumem treść onomastycznych informacji, sens tego, co stało się z człowiekiem oddaje prosta konstatacja: „*odszedł, gdyż był potrzebny Bogu*”<sup>35</sup>. Inni, w swym pojęciu bardziej racjonalni od tych poprzednich, może ujrzą w onomastyce i trumiennym portrecie swego przodka wyzwanie do czynu, przez który nie przestaje się być obecnym wśród żywych. I tu przemawia do tego, kto chce dostrzec znaki czasu *immortalitas – nieśmiertelność* „*jako element ludzkiego myślenia, w tym również wiary*”<sup>36</sup>. Niknie za każdym razem metafizyczne określenie śmierci, której można uniknąć. Zamiast tego, jak pisze F. Aries, człowiek nastawia swoją wyobraźnię i swoje życie na „*śmierć oswojoną*” – tylko jego, „*człowieka samotnego przed Bogiem, z własną biografią, własnym kapitałem uczynków i modelitw, to znaczy z dokonaniem i uczuciami, ze wstydliwą miłością rzeczy ziemskich i z gwarancjami na życie przyszłe*”<sup>37</sup>. Ten zaś, kto woli zaufać świeckiej koncepcji nieśmiertelności, różnej od eschatologii religijnej, uzna że: 1) świat należy wzbogacać własnymi dziełami; 2) własnemu dziełu przekazuje część własnej duszy; 3) będzie istniał po śmierci we własnym dziele lub dziele innych ludzi; 4) pozostanie w pamięci przez piętno imienne – nieskalane, dobre, sławne imię<sup>38</sup>.

\*

**Szkic do portretu wartościowego człowieka.** Według upowszechnionych przez etykę stanowisk moralnych wartościowym człowiekiem byłby ten, kto ma na względzie

<sup>33</sup> Zob. J. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 221.

<sup>34</sup> S. Wielgus, *op. cit.*

<sup>35</sup> Por. P. Śliwiński, *op. cit.*, s. 191.

<sup>36</sup> Zob. M. Wańczowski, *op. cit.*, s. 213 i kolejne.

<sup>37</sup> Ph. Aries, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 200.

<sup>38</sup> Zobacz: A. Nowicki, *Ateistyczna perspektywa nieśmiertelności*, w: *Spotkanie w rzeczach*, Warszawa 1991, s. 11-21.

dobro innych i gotów jest z tego powodu kierować się przeciw czynnikom nasilającym lub sprowadzającym na nich zło.

Zdolny jest temu sprostać, gdyż zdołał wolę moralną i sumienie przekształcić w *moralną wartość działania*. Dojrzała odpowiedzialność za własny czyn osobowy każe mu widzieć drugiego oczami wyobraźni potrzeb takich samych jak te, które sam odczuwa. Wie, że gwarancją istnienia drugiego jest człowiek dobry niczym chleb.

Przeważnie *wartościowy człowiek, wrażliwy obserwator* – odkrywa wielki głód sprawiedliwości. To sprawia, że jego wysiłek, aby ludzkie życie uczynić bardziej znośnym przez upowszechnienie *chrześcijańskiej agape*, nie jest efektywny, chociaż *bardzo potrzebny*. Ale, jak z wielkiego morza nieprawości i pogardy dla człowieka ma żeglować na przylądki *wypełnienia życia człowieczeństwem*, wzorowanym na Wielkich Nauczycielach *prawdy, mądrości i dobroci*?

W życiu codziennym postawa wartościowego człowieka oznacza przeciwstawianie się krzywdzie ludzkiej, wzdargdzie okazywanej biedakowi i wspieranie jego marnej egzystencji w imię dochowania *wierności sumieniu*. Postawa taka jest niezbędna, aby walczyć z nędzą, ratować zagubionych, stanąć nad bliźnim w sytuacji dobrego Samarytanina i wskrzeszać do życia wyzbytych z nadziei. Jednym słowem, *musi być Samarytaninem*, jak ten z przypowieści uczonego w prawie (Łk, 10, 29). Ma dla porządku serca i umysłu pełnić rolę *śługi człowieka nieszczęśliwego*, czasem spychanego przez nieszczęścia i katastrofy w *przepaść psychicznej albo moralnej nędzy*. Współczesny Samarytanin odczytywany jest jednakże przez *szczególny rodzaj stosunku do chorego, cierpiącego samotnego, bezradnego, pozbawionego wolności lub kraju*. Czuwa, by nieograniczona wolność nie stała się niewolą. Broniąc zatem i przed *fatalizmem i przed defetyzmem skamieniałe sumienie świata ratuje w jakimś sensie humanizm*. Ale przez ten szczególny rodzaj swojej postawy wobec innych i siebie samego na co dzień *obcuje z szyderstwem* podobnym do tego z dziedzica Piłata, takim jak je spisał Psalmista:

„Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,  
wykrzywiają wargi i potrząsają głowami:  
Zaufał Panu, niech go Pan wyzwoli,  
niech go ocali, jeśli go miłuje”.

(Ps 22, 8 – 9)

Czasem wydaje się, że świat przypisał wartościowemu człowiekowi – temu, który jest dla/przez innych sobą – *postawę profetyczną, a nawet utopijną – profetyczną*. Ma bowiem mówić i bronić wartości i rzeczy nieosiągalnych przez wielu z winy innych. Musi *kontestować terażniejszość*. *Antycypuje* zaś przyszłość dobra. Zapewnia wszystkim, którzy służą w imię ideału *udział w tworzeniu projektu „nadzieja”*. To czyniąc wytycza granicę buntu przeciwko własnemu, a tym bardziej cudzemu losowi.

Szlachetna woła przemiany i uparta aspiracja do lepszego świata każe mu zdążać drogami od małego „Ja” do wielkiego „Ty” – mój Bliźni. I dlatego nie stoi na przeszkodzie to, że bliźni jest często podobny do Łazarza (NT; J, 11, 11 – 45). Skoro chce swoją

posługę sprawować dobrze wierzy Apokryficznej Ewangelii Nikodema, która opowiada o skardze Hadesa: „Łukasz niczym orzeł uleciał na jedno słowo Chrystusa”<sup>39</sup>.

Tak oto wartościowy człowiek jest blisko ludzi, a jako *spolegliwy ich opiekun* wie, że:

„Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom,  
A Prawdom kazać, by za drzwiami stały;  
Przedawać laury starym znajomym,  
Myśleć, że dziejów rytm zagłuszą cymbały”<sup>40</sup>.

Okoliczności, laury, półprawdy i rytm tymbałów na niewiele się zdadzą tym, którzy chcą podierać „kulawy stół, gdyż nie można go z góry obciążać; pochylić się trzeba i od dołu podeprzeć. To samo ma się z nędzą ludzką”<sup>41</sup>.

\*

**Kilka słów nadziei.** R. Brandstaetter na usprawiedliwienie bliskiej obecności śmierci i samego jej aktu rozprawia o poecie chińskim. Ten poeta kazał na swoim grobie zamieścić pewien napis: „*odszedł, gdyż był potrzebny Bogu na tamtym świecie*”<sup>42</sup>. Tak zapewne było i jest w przypadku wartościowego człowieka.

Cóż, Bogu nie zwykło się stawiać pytań... Nie trzeba Go też przekonywać – skoro „*Jest, bo Jest*”, że ten nasz świat musiał wartościowemu człowiekowi przypominać tryptyk H. Boscha. Zapewne św. Antoni pomaga mu odszukiwać wśród umykających z wozu na tryptyku źdźbeł siana *zagubione lub zapomniane miary człowieczeństwa*. Wartościowy człowiek bardzo się przecież stara odnajdywać to, co wielu zgubiło:

„*Sens życia,  
Wiarę,  
Nadzieję,  
Miarę wszelkich wartości,  
I samych siebie*”<sup>43</sup>.

Pewnie ulatuje w ten świat nieznaną w zachwycie i zatroskaniu o innych, aby lepiej wiedzieć, *dokąd sięga życie*; gdzie noc bierze we władanie ludzi mając ich i wabiąc gwiazdzistym niebem, za którym skrywa się Tajemnica jak w wierszu R. M. Rilkego.

<sup>39</sup> Zobacz: M. Bocian, *Leksykon postaci biblijnych*, Kraków 1998, s. 238.

<sup>40</sup> C. K. Norwid, *Początek broszury politycznej*, w: *Pisma...*, op. cit., s. 122.

<sup>41</sup> W. Kluz, *Dobry jako chleb... Święty Brat Albert Chmielowski*, Kraków 1989, s. 17.

<sup>42</sup> R. Brandstaetter, *Przypadki mojego życia*, Poznań 1998, s. 68.

<sup>43</sup> R. Brandstaetter, *Księga modlitw dawnych i nowych*, Poznań 1987, s. 63.

Ma swoją *Golgotę*, bo któż zatroskany o innych jej nie ma? Mozolnie wspina się zatem na *szczyt Morii, Górę Błogosławieństw i Przemienienia*, żeby odrodziło się prawdziwe życie, a przeto ludzie:

- odnajdywali w innych odrobinę nadziei,
- szanowali sprawiedliwość,
- kierowali sumieniem,
- wybacжали sobie i wybacжали innym,
- nie pogardzali sobą i nie gardzili innymi,
- pragnęli tyle, ile mogą udźwignąć.

Może czasem patrzy oczami ciszy z obrazu M. Ernsta, gdzie punkt ciężkości mimowolnie ze sztuki przesuwa się na *kreatora i kreatywność*? Dzięki temu więcej jest dobra, przebaczenia i pojednania, a mniej nieokreślonej przyszłości. „Drugiego brzegu” nie przesłania ani nostalgia za przeszłością, ani zbyteczny lęk. *Są to niezbywalne warunki godnego życia, którym pragnie sprostać i które chce dopełnić własną drogą duchową wartościowy człowiek*<sup>44</sup>.

\*

**Refleksja końcowa.** Krzyż łączy ze śmiercią nadzieja. A czasem, tak, jak na ilustracji E. Fitzgeralda, jedno i drugie oplata róża. Krzyż, najbardziej uniwersalny prosty znak symboliczny, łączący rozmaite pary przeciwieństw i tak bardzo przypominający postać człowieka z rozpostartymi ramionami, trzyma zaś na swoim ramieniu Bóg - Człowiek<sup>45</sup>. Dzięki temu nadzieja jest ciągle żywa, śmierć pokornieje w obliczu triumfującego odrodzenia, a wokół panuje wymowne milczenie. Także obowiązek dochowania Tajemnicy.

Tadeusz Frąckowiak

#### THE CROSS, THE DEATH, THE HOPE

The symbols of the cross, the death and the value of hope are put into the context of the sense of life and education.

---

<sup>44</sup> Zobacz: R. Urbański – Korż (red.), *Kompetencje społeczne dorosłych. Język – Dobro – Piękno – Śmierć*, Toruń – Poznań, 2000.

<sup>45</sup> Por. H. Biedermann, *Leksykon symboli*, Warszawa 2001, s. 171 i kolejne.